

KAZIMIERZ IWASZKO ur. 1950; Łyniew

Tytuł fragmentu relacji	Bunt ludzi musi być silny fizycznie
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	strajki, Lubelski Lipiec, opozycja, Niezgoda Czesław, Iwaszko Janusz

Bunt ludzi musi być silny fizycznie

Ja podejrzewam, że ja go najpierw pytałem, że ja mu zadawałem pytania. Bo to zawsze jest takie łatwiejsze. Mnie interesowało czy oni mają co jeść, pić, czy są jakoś tam umyć. Sam nigdy nic nie organizowałem, ale uważałem, że strajk, który jest głodny, chłodny, brudny, bunt ludzi jest wtedy na krótką metę. Bunt ludzi musi być silny fizycznie, w sensie kondycji fizycznej, a później może duchowej. Przy czym dodam, że od Janusza wtedy się dowiedziałem, że on jest tam jedną z ważniejszych osób, czy też może najważniejszą od spraw organizacyjnych. Ale sprawy polityczne tego strajku, duszę strajku trzyma Czesiek Niezgoda, którego później poznałem. Taki tam był mniej więcej podział ról. I jestem pewien, że te dwa nazwiska wymieniałem do tego warszawskiego telefonu, który miał iść na Zachód. I tak chyba było. Bo się później, kiedy z tym Niezgodą poznałem, to on mi wyglądał na takiego człowieka dojrzałego politycznie. Odwrotnie jak mój brat. Mój brat w zasadzie tak jak ja dorastał do tej opozycji powoli. Był 2 lata starszy ode mnie.

No w każdym razie od Janusza się dowiedziałem, że są nieźle zaopatrzeni w prowiant. Są dobrze zorganizowani – tak mi powiedział. Bo ja go od razu zacząłem pytać: czy macie jakieś tam służby, czy to wszystko jest jakoś przemyślane, czy to jest totalny chaos? Od niego się właśnie tylko tego dowiedziałem. Dowiedziałem się też, że są jakieś postulaty. On ich nawet specjalnie nie potrafił mi wtedy przez telefon sprecyzować. Jak się okazało to te postulaty były dość grzeczne, jak na tamte czasy. Powiedziałbym dzisiaj: marne. Zapytałem też, czy mam do niego przyjechać, coś mu przywieść? Wiadomo, że nie pojedę do niego do domu, ale wezmę swoje rzeczy. W końcu jesteśmy mniej więcej tego samego rozmiaru. Odpowiedział, że wszystko ma, nic nie trzeba. On nie może dzwonić, że ewentualnie jakieś kartki, gdyby nie działały telefony. Zapytałem: czy się boją? Powiedział, że tak, że się bardzo boją, co będzie z godziny na godzinę się działo. Powiedział mi, że chodzą po ludziach wiadomości, że to lada godzinę ma być wszystko spacyfikowane. Chodzą takie różne wieści, że pociąg sanitarny gdzieś w Nałęczowie stoi z bandażami i różnymi chirurgicznymi przyborami. I czy wiem, że – on mnie pytał-czy ktoś z nas może sprawdzić, bo w końcu Nałęczów to niedaleko, czy to jest prawda. W tamtych czasach ja nie miałem samochodu. Wcale nie było łatwe sprawdzić, co się dzieje w Nałęczowie. Nie wiem, czy myśmy cokolwiek w tej sprawie zrobili, żeby dać mu odpowiedź o tym Nałęczowie. Być może nic. Ale wiem, że mówił mi o tym, że się boją. Że się boją w ogóle zasypiać. Że właśnie w tym

czasie może być pacyfikacja i tak dalej. Aczkolwiek jeszcze wtedy chyba nawet nie używaliśmy słowa „pacyfikacja”, mówiliśmy raczej o „rozjechaniu” tego przez policję, czyli zmiżdżenie. Bo pacyfikacja to takie czasem trochę miękkie słowo.

Data i miejsce nagrania	2005-04-15, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski, Mariusz Kamiński
Transkrypcja	Urszula Gorzelak
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"